OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Środa 14 Października 1931 r. Nr. 123

Sejm pracuje nad projektami podatkowemi

Najważniejszemi punktami porządku dziennego wczorajszego posiedzenia Sejmu, były bezsprzecznie projekty ustaw podatkowych.

Zainteresowanie polityczne

zwracało się jednak ku projektom ustawy o ustroju adwokatury. Sprawa znajduje się jednakże na dalszym punkcie porządku dziennego, chwilowo więc toczy się

długa dyskusja podatkowa

przy małem zainteresowaniu posłów.

Na wstępie posiedzenia przyjęto bez dyskusji w 3-ciem czytaniu projekt ustawy wstrzymującej t. zw.

szczeblowanie pracowników państw.

Następnie pos. Czernichowski (B.B.) referował w imieniu komisji skarbowej projekt ustawy o nadzwyczajnym dodatku do podatku dochodowego oraz nowelę do ustawy o podatku dochodowym i do podatku od tantjem. Wszystkie te projekty idą w kierunku

podwyższenia stawek dochodowych

a tem samem do zwiększenia źródeł dochodowych skarbu. Projekty podatkowe Rządu uzasadniał szczegółowo wiceminister skarbu prof. Zawadzki.

W dyskusji przemawiał pierwszy poseł Langier (Stronnictwo Ludowe), omawiając przedewszystkiem sytuację gospodarczą, podnosząc

nadmierne obciążenie wsi.

Poseł Stahl (Klub Narodowy) wyliczył szereg obciążeń, które już spadły na społeczeństwo ubiegłego roku. Suma tych obciążeń dochodzi do 90 miljonów, nie licząc oszczędności budżetowych w postaci cofnięcia dodatków urzędnikom i funkcjonarjuszom państwowym. Omawiając

całość przedłożeń podatkowych

p. Stahl wątpi, czy skarb państwa z preliminowanych nowych dochodów otrzyma spodziewane sumy, gdyż organizm gospodarczy jest przeciążony podatkami.

251.352 bezrobotnych w dniu 10-X

Liczba bezrobotnych zarejestrowanych w dniu 10 października rb. w państwowych urzędach pośrednictwa pracy wynosiła 251.352 osoby, co stanowi spadek do poprzedniego okresu sprawozdawczego o 26 osób.

Narada obrony z oskarżonymi w procesie brzeskim

Wczoraj odbyła się narada wszystkich obrońców z 11 oskarżonymi w t. zw. procesie brzeskim. Ustalono szczegółową listę świadków, która przedstawiona zostanie wydziałowi VIII Sądu Okręgowego w nadchodzącą sobotę.

Obniżenie opłat dla świadków w sądach

Dotychczas obowiązujące przepisy opłat na powoływanie świadków w sądach, które pociągają za sobą prócz opłat za przejazd koleją, diety i niejednokrotnie specjalne wynagrodzenia za stracony czas, ulegną w najbliższym czasie zmianie. Przewidziane jest zmniejszenie tych opłat, co przyniosłoby znaczne oszczędności.

Szpieg skazany na 10 lat więzienia

W Ostrowiu Wielkopolskim odbyła się rozprawa sądowa przeciwko niejakiemu Antoniemu Preisowi, sekretarzowi niemieckiej policji kryminalnej z Niemysłowa.

Antoni Preis, został aresztowany w dniu 18 maja r. b. po nielegalnem przekroczeniu granicy. Przy zatrzymanym znaleziono wówczas materjał, stwierdzający jego pracę szpiegowską.

Po rozprawie sądowej, której przewodniczył sędzia Chmurkowski, Preis skazany został na 10 lat ciężkiego więzienia.

Na barkach przedstawicieli państw w Lidze Narodów spoczęła przyszłość świata

Niezażegnanie wojny chińsko-japońskiej uniemożliwi współpracę narodów

LIGA NARODÓW OTWIERA OBRADY

Wczoraj rano rozpoczęła obrady nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów pod przewodnictwem min. Spraw Zagr. Francji, Brianda, nad sprawą zatargu chińsko - japońskiego.

W posiedzeniu tem wzięli udział min. Grandi (Włochy), lord Reading (Anglja), Mutius (Niemcy), Madriaga (Hiszpanja), Sokal (Polska) i inni.

Po raz pierwszy też w posiedzeniu Rady Ligi Narodów mógł wziąć udział jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych konsul generalny w Genewie Gilbert, otrzymawszy upoważnienie z Waszyngtonu.

Po otwarciu posiedzenia Briand odczytał deklarację o przebiegu wypadków w Mandżurji i udzielił głosu przedstawicielowi Chin, dr. Sze.

PRZEMÓWIENIE PRZEDSTAWICIELA CHIN

Dr. Sze wyraził cały szereg zarzutów w stosunku do rządu japońskiego. Japończycy nietylko nie słuchają zaleceń Rady Ligi, ale też okupują dalej terytorium Mandżurji, palą i rabują i zakłócają spokój ludności cywilnej. Dr. Sze zaznaczył z naciskiem, że jeśli Rada Ligi Narodów wespół ze Stanami Zjednoczonemi nie będą mogły zmusić Japonji do poddania się rozstrzygnięciom Rady Ligi, będzie to bankructwo pokoju, paktu Kelloga i paktu o Lidze Narodów. I będzie to równocześnie stwierdzeniem tezy, że tylko własna siła zbrojna każdego państwa jest w stanie ochronić je przed napastnikiem. Zdaniem dr. Sze, jeśli Liga Narodów doprowadzi do tego, że konflikt ten nie będzie zażegnany, to cała przyszła konferencja rozbrojeniowa traci podstawowe warunki swojego powodzenia, uniemożliwiona będzie wszelka współpraca między narodami i doprowadzi do chaosu politycznego i ekonomicznego.

Przemówienie dr. Sze wywołało na ogół silne wrażenie.

STANOWISKO JAPONJI

Stanowisko przedstawiciela Japonji pozostanie prawdopodobnie bez zmiany, to znaczy, że rząd japoński uważa, iż warunki polityczne na terenie Mandżurji są tak odmienne od warunków europejskich, że Rada Ligi nie może przywiązywać jednakowej miary w swych zarządzeniach do wypadków na Dalekim Wschodzie i w Europie.

* * *

Zaostrzenie zatargu chińsko-japońskiego wywołało ponownie wymianę zdań między Waszyngtonem a Japonją i Chinami. Stany Zjednoczone, popierając działalność pokojową Ligi Narodów, zastrzegły sobie samodzielne wmieszanie się energiczne do zatargu, co byłoby równoznaczne z wybuchem nowej wojny.

Przed wyprawą do Ameryki

Francuzi obawiają się niemieckiej „polityki awantur"

Eks-kajzer Wilhelm wybiera się na tron niemiecki?

Wyjazd premjera Francji Lavala do stolicy Stanów Zjednoczonych prasa francuska omawia łącznie z ostatniemi zdarzeniami w Niemczech, w pierwszym rzędzie — ze zjazdem nacjonalistów w Harzburgu. Jedno z pism francuskich twierdzi, że zjazd jest czemś niezwykłem, że

wszystkie stronnictwa dążą do rewizji traktatów,

jak i nacjonaliści. Niemniej, jak twierdzą, konferencja w Harzburgu usprawiedliwia zastrzeżenia, jakie ma premjer Laval w sprawie rozbrojenia i czyni niemożliwem powiązanie sprawy rozbrojenia ze sprawą długów wojennych.

Jedno z pism podaje sensacyjną wiadomość, że eks-kajzer Wilhelm

wybiera się na czele swych zwolenników

do Niemiec. Wilhelm wydał rozkaz do swych byłych adjutantów, by byli w pogotowiu. Na granicy Holandji

gromadzą się oddziały Stalowego Hełmu

dla wzięcia udziału w powrocie Wilhelma do Niemiec.

Odbywające się obecnie rozprawy w Reichstagu (parlamencie)

będą miały doniosłe znaczenie,

gdyż zdecydują o utrzymaniu lub upadku rządu Brueninga, a więc o dojściu do władzy żywiołów nacjonalistycznych, prących do polityki awantur.

Włoski min. Spraw Zagr. Grandi, według opinji prasy, będzie omawiał w czasie swej wizyty w Waszyngtonie sprawy rozbrojenia i długów międzynarodowych.

Zamach zapomocą tramwaju w stolicy Sowietów

8 żołnierzy zmiażdżonych na szynach

RYGA, (ATE). — W Leningradzie wydarzyła się katastrofa tramwajowa, której ofiarą padło kilkunastu żołnierzy specjalnego oddziału wojsk G.P.U. Znajdujący się w pełnym biegu tramwaj najechał na maszerujący oddział G.P.U., przyczem 8 żołnierzy dostało się pod koła pędzącego wozu tramwajowego. Maszynista i konduktor, którzy spowodowali katastrofę, w zamieszaniu uciekli. Poszukuje ich G.P.U., gdyż istnieje przypuszczenie, że skierowali oni rozmyślnie wagon tramwajowy na przechodzących żołnierzy G.P.U.

Wykrycie potwornej międzynarodowej organizacji czcicieli szatana

Szczątki poćwiartowanych ofiar przyczyniły się do ujawnienia zbrodni

Niezwykłego odkrycia dokonała w tych dniach policja finlandzka. Oto aresztowany został potwór w ludzkiem ciele, niejaki Saaramimi, oskarżony o odgrzebywanie z grobów zwłok, którym specjalnemi narzędziami chirurgicznemi odpiłowywał głowy, ręce i nogi i wynosił dla jakichś tajemniczych celów.

Z całą surowością przeprowadzone śledztwo ujawniło, że Saaramimi był w kontakcie z tajną sektą satanistów (czcicieli djabła), którym dostarczał zwłoki na obrzędy „czarnej mszy".

Podczas tych okropnych nabożeństw trupy ćwiartowano, poczem zgodnie z obrzędem, wyrzucano do stawu.

Znaleziona poza tem w mieszkaniu Saaramimi'ego korespondencja wykazała, że utrzymuje on ścisły kontakt z sektami „czcicieli szatana" w Paryżu i Londynie.

Wywiady w powyższych miastach wykazały, iż policja od dłuższego czasu stale była alarmowana o wyławianiu części zwłok z rzek. Obecnie istnieje przypuszczenie, iż były to ofiary strasznych „nabożeństw".

Niemal cała policja europejska energicznie prowadzi śledztwo, celem schwytania szajki „czcicieli djabła".

SKRÓTY

W Turkiestanie sowieckim zanotowano silne trzęsienie ziemi. W miastach Ałmata i Kokandzie trzęsienie ziemi trwało 4 minuty. Kilka domów zostało uszkodzonych.

—:o:—

Stowarzyszenie niemieckich przedsiębiorców okrętowych postanowiło nie wysyłać więcej statków do Rosji Sowieckiej z powodu buntów marynarzy niemieckich, którym władze sowieckie udzieliły poparcia.

—:o:—

Nieznani sprawcy rzucili na gmach poselstwa austrjackiego w Berlinie dwa kamienie, obwiązane w czerwone płachty. Poza tem pozostawili oni kartkę z napisem: „Istniejemy pomimo wydania zakazu. Niech żyje Moskwa! Precz z zamknięciem związku młodzieży komunistycznej! Wiedeń."

Zamachowiec czy warjat?

Matuszek przyznaje się do zamachów kolejowych w Niemczech i na Węgrzech

WIEDEŃ, (PAT). — Sylwester Matuszek przyznał się wczoraj częściowo do udziału w zamachu kolejowym pod Bia Torbagy na Węgrzech i pod Jüterborg w Niemczech. Twierdzi on mianowicie, że do tych zamachów skłonił go pewien człowiek, którego miejsca pobytu nie zna. Podsunął on Matuszkowi myśl urządzenia zamachów kolejowych. Ten zgodził się i wyjechał z nieznajomym do Jüterborgu, gdzie dostarczył mu materjałów wybuchowych. Matuszek sam podług wskazówek wywołał eksplozję.

Po pewnym czasie zjawił się ów człowiek u Matuszka i skłonił go do drugiego zamachu pod Bia Torbagy.

Przesłuchiwany po raz drugi, Matuszek cofnął częściowo swe zeznania, twierdząc, że sam nie brał udziału w zamachach. Władze policyjne uważają zeznania Matuszka za niedokładne i nieszczere. Matuszek czyni wrażenie człowieka umysłowo chorego.

Tabela loterji

Wczoraj, w 28-ym dniu ciągnienia 5-ej klasy 23-ej polskiej loterji państwowej wygrane padły na następujące numery:

Wygrane zł. 250 plus premja zł. 4000 zł. padła na N-ry: 90540 104725 119826 173975 200119.

5000 zł. na N-ry: 87475 143146.

3000 zł. na N-ry: 36833 57208 66003 88557 126393 148221.

2000 zł. na N-ry: 8148 29100 37182 37852 43891 49994 50377 59702 73556 80611 89471 90970 110580 136337 173136 199871 89152.

1000 zł. na N-ry: 87 4263 7093 7418 7497 13300 16116 19901 21500 22269 25754 37015 46251 50527 53759 5446[illegible] 53475 62793 64018 68128 69371 72183 76856 81903 86771 87148 88628 90000 95728 107395 111270 112411 116416 121895 124303 126863 132337 136864 147608 169978 170205 179661 183385 183707 184832 189295 190176 192842 198298 200072 200291 205259.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar 8.90 i pół — 8.89 i trzy czwarte. Dla pożyczek państwowych tendencja słabsza. Słabsze listy zastawne.

Inżynier Ossowiecki zasyła pozdrowienia dla czytelników „Ostatnich Wiadomości"

Rozmowa z wielkim jasnowidzem polskim

Artykuły o inżynierze Stefanie Ossowieckim, które ukazały się na łamach „Ostatnich Wiadomości" odbiły się szerokiem echem. Do redakcji napływają liczne listy osób, pragnących pomocy w uzyskaniu widzenia z jasnowidzem i zapytujących o jego adres.

Postanowiliśmy bezpośrednio udać się do inżyniera Stefana Ossowieckiego, ażeby wskazał, jak postępować z tą korespondencją.

Wchodzę do obszernego holu luksusowego mieszkania. Na spotkanie wychodzi przystojny szczupły młodzieniec. Jest to sekretarz osobisty inżyniera Ossowieckiego, pan Tadeusz Przybyszewski.

— Ach pan z „Ostatnich Wiadomości" — uśmiecha się uprzejmie sympatyczny sekretarz. — Bardzo mi miło pana powitać. Coprawda inżynier zapowiedział, ażeby dzisiaj nikogo więcej nie przyjmować, ale panu nie mogę odmówić. Pan będzie łaskaw do poczekalni.

Wchodzę do przestronnej poczekalni. Marmurowe kolumny, w ścianie piękne mozaiki, przeniesione z zburzonego soboru prawosławnego na placu Saskim. Dokoła siedzi kilkanaście osób i oczekuje na swoją kolejkę. Są to wszystko interesanci, których inżynier przyjmuje w związku ze swemi sprawami przemysłowemi.

Po kilkunastu minutach zjawia się sekretarz.

— Pan inżynier pana prosi.

Inż. Ossowiecki siedzi przy biurku. Jest ubrany w czerwony szlafrok. Jest to jego zwykły strój poranny, w którym załatwia większość spraw. Uśmiecha się serdecznie i wita się ze mną.

— Artykuły w „Ostatnich Wiadomościach" były dla mnie bardzo życzliwe — mówi. — Przyznam się jednak panu, że unikam pisania o swojej osobie i nie lubię t. zw. „reklamy" swego daru jasnowidzenia.

Mam mnóstwo spraw w związku ze swoją działalnością zarobkową, jak zresztą pan pisał, nie zajmuję się zawodowo wykorzystywaniem swego daru, a każdy artykuł powiększa i tak wezbrane fale ludzi, pragnących mnie poznać, szukających mojej pomocy. Gdybym chciał im uczynić zadość, musiałbym dzień i noc niczem nie zajmować się, tylko przyjmowaniem rzesz interesantów w tych sprawach i teżbym nie zdążył.

Rozmowę naszą przerywa co chwila dzwonek telefonu. Inżynier Ossowiecki daje rozporządzenia przez telefon, zapytuje w sprawie jakichś weksli, czeków, notuje cyfry, prosi o bilanse, informuje się o kursie pożyczek.

Trudno wprost uwierzyć, że ten jowialny, lekko szpakowaty pan, w czerwonym szlafroku, zaabsorbowany sprawami handlowemi, to jednocześnie najpotężniejszy jasnowidz świata, którego wzrok przenika mury, przezwycięża przestrzeń.

Do gabinetu wchodzi sekretarz Przybyszewski.

— Panie inżynierze, zgłosił się ociemniały oficer, stracił wzrok na wojnie, błaga, ażeby go pan przyjął.

Ossowiecki namyśla się:

— Dobrze, tego nieszczęśliwego przyjmę.

— Jakie dziwne zestawienie — myślę, — z jednej strony człowiek, dokoła którego panuje wieczny mrok, z drugiej strony fenomenalny jasnowidz, wzrokiem obejmujący tysiące kilometrów przestrzeni.

— Właśnie i redakcja „Ostatnich Wiadomości" — ciągnę dalej — odczuwa pańską popularność, panie inżynierze. Codziennie otrzymujemy mnóstwo listów.

Osowiecki beznadziejnie macha ręką i wskazuje mi na stos korespondencji, który przed chwilą złożył sekretarz. Z całego świata.

— Niema dla mnie nic boleśniejszego — mówi — jak odmawiać. Niestety, fizycznie niemożliwem byłoby pomóc każdemu. Ale niech pan wierzy, że duszą jestem z tymi wszystkimi, którzy cierpią. Odczuwam cudze nieszczęście, jak swoje. Niech pan pozdrowi w swojem imieniu czytelników „Ostatnich Wiadomości".

Dzwonek znów przerywa nam rozmowę. Żegnamy się, serdecznie ściskamy sobie dłonie.

Gdy wychodzę, w drzwiach spotykam wysokiego bladego oficera, z nieruchomym wzrokiem, poomacku, obok ściany, szukającego wejścia do gabinetu inżyniera - jasnowidza.

R.

Okruchy życia w sądowej sali

Zadała im pieprzu — Złodziejski honor — Postrach osoby urzędowej — Magistrat go obraził

Humor — to taka cenna rzecz w szarem i pełnem trosk, życiu „poszczególnego" człowieka, że każdy promyczek wesołości wszędzie jest witany z jednakową radością. Nawet i na sali sądowej.

Starsza pani Pieprznicka, na imię Weronika, darła koty z zięciem i zamężną córką. Młodsze panie Pieprznickie też lubiały zalać matce sadła za skórę.

Czekajcie, — pomyślała sobie starsza pani Pieprznicka, — już ja wam zadam pieprzu..

Jak powiedziała, tak i zrobiła, ale coś znacznie innego, coś, o czem cenzura nie pozwoli mi wprost napisać, bo to są rzeczy niebywałe.

Pani Pieprznicka zrobiła coś takiego w beczkę z kiszoną kapustą, że ta od „tego", smaku nie nabrała... A ona ze zjadliwym uśmiechem patrzyła jak zajadają się „specjałem". Nie wytrzymała i — wygadała się.

Nastąpiła taka scena, że sceny na bujającym okręcie oceanicznym są tylko zabawką. Starszej pani Pieprznickiej dostało się za to lanie od „wdzięcznych dzieci.

Rezultat — proces; sędzia się uśmiał, zemsta chybiła, stare kości bolą, a młodzi pójdą doić kozę od poniedziałku do soboty.

* * *

Feliksa Wypchanego złapano na delikatnym „szopenfeldzie". Podwójnie tego dnia był wypchany: raz — z racji nazwiska, a powtóre — z powodu kradzieży jedwabiu w magazynie firmy Lustro.

Było to takie lustro, które przejrzało nawylot złodziejskie zamysły Felusia. Nie wypadało nic innego, jak pójść do sądu.

— Co znów przyszedłeś? — przywitał go sędzia Koziełł - Poklewski.

— Najwyższy sądzie, słowo honoru daję, że jestem niewinny, — kłamie Wypchany.

— Cóż mi ty ze słowem honoru wyjeżdżasz, albo ty wiesz, co to jest honor?

— Słowo honoru daję, że wiem. Wolałbym do kreminału iść, niż honor stracić i najdroższego pana sędziego oszukiwać.

— Ha, jak ci tak bardzo na siedzeniu zależy, a swego złodziejskiego honoru nie chcesz przyznaniem się do winy plamić, to pójdziesz do lochu.

To powiedziawszy, sędzia własnoręcznie wyrok podpisał na 6 miesięcy więzienia.

* * *

Sążnistą skargę wystosował do sądu sekwestrator miejski pan Pęcherek, że gdy przyszedł w „goście" zająć stół u pana Janeckiego, spuszczono nań z łańcucha olbrzymiego brytana i poszczuto.

Tylko zręczności w łydkach zawdzięczać może, że nic mu nie brakuje, ani na zdrowiu, ani — wogóle.

Jakież było zdziwienie, gdy na salę sądową wniósł pan Janecki sprawcę przestrachu urzędowej osoby... maleńkiego pinczerka! Sędzia aż wstał z za swego stołu, zielonym suknem pokrytego.

— To, ta szelmutka taka zadzierżysta? — zapytał, — a jak się wabi?

— Fifi, panie sędzio.

To nie wszystko. Właściwy chlebodawca Fifi złożył sądowi zaświadczenie lekarskie, że tego dnia piesek był chory i... miał gorączkę.

Strach jednak ma wielkie oczy. Za ten strach pan Janecki musi odpokutować w ciupie.

* * *

Inna przygoda z egzekutorem miejskim a abwarzankarzem Abramem Domaniewiczem rozegrała się pod halami. Chciał 4 złote podatku, a Abramek dawał tylko połowę. Zresztą z czego miał dać więcej? Przemysłowiec jest wielki, albo kupiec hurtowy?

Targ w targ, doszło do kłótni, w czasie której egzekutor usłyszał rewelacje z życia swojej mamusi, która według słów Domaniewicza, conajmniej prowadziła się lekkomyślnie...

Obwarzankarz z koszem towaru zawędrował przed oblicze sędziego, któremu napróżno starał się wmówić, że „magistrat pierwszy go obraził" i to brudnemi słowami, bo nazwał go „niechlujnym smarkaczem".

Tą obrazę Domaniewicz musi schować do kieszeni. Za to wyjąć z niej — 30 złotych na stół, jako grzywnę za długi język.

W. R.

Wesoły Kącik

WETERYNARZ



Po wyjeździe weterynarza lokaj Jan postawił przed sobą butelkę wódki i ze złości zaczął pić.

— Psiakość — mruczał, — najlepszy sezon na bydlęce choroby, a ten na cały tydzień wyjeżdża. Przez tydzień ani grosza od gości nie zarobię.

Butelka już prawie była próżna, gdy w korytarzu rozległ się dzwonek.

— Czy pan doktór przyjmuje?

Zafrasowanego lokaja oświeciła nagle jakaś myśl.

— Co mam nie przyjmować? Od tego jestem, żebym przyjmował. Proszę do mego gabinetu.

— Suczka mi zachorowała.

— Hm... Żreć pewno nie chce.. Niechno pani język pokaże... Hm... źle. Trzeba męża szukać.

— Dla kogo? Dla suczki?!

— Przy okazji może pani i dla siebie poszukać. Nie zawadzi. Ale dla suczki koniecznie.

— A innej rady niema?

— Inna też jest. My weterynarze po 20 sposobów na każdą chorobę mamy. Na ten przykład zimne kąpiele dobrze zrobią. Córce dozorcy poradziłem i pomogło.

— Córce dozorcy? Przecież pan jest weterynarz.

— No to co? Niech się pani kogo chce w kamienicy spyta. Każdy pani powie, że ta córka to skończone bydlę.

Gdy po skończonej wizycie Jan poczuł w łapie papierową 10-cio złotówkę, twarz rozchmurzyła mu się zupełnie!

Nie upłynęło pół godziny, gdy zjawiła się nowa interesantka z owiniętą w chustkę klatką.

— Panie doktorze, kanarek chory. Od tygodnia śpiewać nie chce.

— Hm... Gardło mu wyschło. Da mu pani naczczo kieliczek wódki i 3 razy dziennie po 2 surowe jajka.

— O jej!

— Potem co drugi dzień kąpiel...

— Ależ jak kanarka kąpać?

— Zwyczajnie w wannie. Na noc łyżkę rycyny i gorąca butelkę na głowę.

— Butelkę na kanarka?!

— Wszystko jedno. Można kanarka na butelkę.

Nowa dziesiątka powędrowała do kieszeni Jana.

— Letki chleb mają te doktory — rozmyślał, zapalając weterynarskie cygaro.

Następnym zkolei interesantem był właściciel dużego wilka.

— Nie wiem — tłumaczył, — co mu się stało. Widocznie go inne psy pogryzły. Całe łapy ma pokaleczone.

Jan z powagą obejrzał pacjenta.

— Na wenerykie jest chory.

— Ależ panie doktorze!

— Uczony weterynarz jestem, wiem, co mówię. Pan jest kawaler?

— Tak.

— No właśnie. Nie trza się z psem po nocach włóczyć i łajdaczyć.

— Ależ jego pilnuje zawsze moja ciotka.

— Ciotka nie ciotka. Nikomu w dzisiejszych czasach wierzyć nie można.

Napoleon Sadek.

Strajk mamek

Alеż Magistrat ma pecha
istna uciecha
dla gawiedzi!
— Gadają sąsiedzi,
że magistrackie mamki zastrajkowały
— to znaczy pochowały
swe „naczynia mleczne",
powiedziały dziatkom, żeby były grzeczne
i wio do Magistratu!
A tu
wychodzi pan naczelnik i prawi
perorę...
W tę porę,
mamek delegatka przezornie
przerywa
i tak się odzywa:
Jeżeli płacy wnet nie dostaniemy,
„mleczarnie" nasze na kłódki
zamkniemy!
Mleko się skwasi, zwarzy;
więc niech naczelnik rozważy:
czy lepiej płacić pobory,
czy niechaj krzyczą zgłodniałe
bachory?..

SERVUS.



PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Testament księcia Góryckiego głosił dalej:

„Dla ubogich gminy góryckiej przeznaczam dwadzieścia tysięcy złotych do podziału według uznania księdza proboszcza góryckiego wespół z wójtem i majorem Poddębnym w ciągu dwóch tygodni po mojej śmierci."

Książę schował testament do szuflady, z której go wyjął.

— A oto pieniądze — rzekł Bartłomiej, wyjmując z walizki kilka plik banknotów, ogółem na sumę 600.000 złotych.

Książę Górycki nawet nie liczył. Ufał Bartłomiejowi bezwzględnie.

— Jaki ma być los tych pieniędzy, książę jeszcze nie postanowił? — zapytał Bartłomiej.

— Nie.

— Więc je ukryjemy?

— Tak... jak resztę...

— Czy tej nocy jeszcze?

— Owszem, o ile nie zmęczyłeś się podróżą.

Bartłomiej wzruszył ramionami:

— Książę chyba żartuje...

Ks. Góryski uśmiechnął się, wziął ślepą latarkę i wraz z Bartłomiejem udał się w ciszy i mroku nocnym w kierunku piwnic... Okazało się, że są tam rozległe podziemia. Trzeba je było dobrze znać, aby się tam nie zbłąkać. Obydwaj dotarli do drzwiczek, niemal niewidzialnych, tak się nie różniły barwą od zmurszałych stropów.

Starzec wyjął z kieszeni olbrzymi klucz, otworzył zamek i stanął przed ukrytym korytarzem. Tam, jakby w jakiej jaskini znajdowało się wgłębienie, wyżłobione w kamieniu, a w niem, pod rumowiskiem głazów, stała żelazna skrzynia.

Ks. Górycki z wielkim wysiłkiem podważył pokrywę skarbca i rzekł z gorzkim uśmiechem:

— Tu ukrył nasz majątek rodowy przed najazdem Moskali mój pradziad... Nie myślałem, że będę musiał i ja tu ukrywać majątek przed... własnym zięciem...

Ułożył plik banknotów obok leżących tam klejnotów rodowych i sztab złota, poczem zamknął skarbiec na wszystkie spusty. Dokonawszy tego, rzekł Bartłomiejowi:

— My dwaj tylko znamy tę tajemnicę. Nikt inny. Tajemnica ta i ten skarb jest od dziś pod twoją opieką. Nie wolno, aby się o niej dowiedział ktokolwiekbądź, a zwłaszcza Jerzy hrabia Czarski. W dniu, gdy poczuję, że mój koniec się zbliża, wydam ci polecenie dodatkowe.

Poczem dodał:

— Ale błagam Boga, aby mi się udało jeszcze dożyć do unieważnienia tego małżeństwa! Już wszcząłem starania w Rzymie... Miejmy nadzieję, że sprawa się powiedzie...

Wrócili na górę. Bartłomiej przygotował wszystko, aby książę mógł udać się na spoczynek.

Gdy książę został sam, stanął przed portretem swej pierwszej żony i przemówił do niej głośno, jak to niekiedy czynią pustelnicy, aby przełamać dręczącą ciszę:

— Wiem, kto nabył Piaskówek, zamieszkał tam twój jednodniowy kochanek. Czegóż tu chce? Czy mnie drażnić?

Poczem już tylko w myśli rzekł sam do siebie:

— Nie, to chyba niemożliwe. Przecież w swym pamiętniku Marysia przedstawiła go w tak jasnych barwach. Więc pocóż przybył? Chcę wiedzieć. Muszę wiedzieć.

Spojrzał raz jeszcze na portret swej zmarłej ukochanej i rzekł z mocą:

— Będę wiedział już jutro...

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz o dziewiątej rano ks. Górycki wchodził do Piaskówka. Kazał Pikowi zameldować się. Przedstawił się i zapytał:

— To pan jest tym Janem Gierliczem, krewniakiem nieboszczyka Aleksego Kundewicza...

— Tak jest, proszę księcia. Choć bardzo dalekim. Moja prababka była z domu Kundewiczówna.

— To pan kiedyś, dwadzieścia lat temu zgórą, mieszkał u hrabiny Teresy Radłowskiej?

— Tak.

— Ach, więc to panu zawdzięczam nieszczęsną tragedję mojego życia?...

Gierlicz drgnął. Ale zapytał z pozornym spokojem:

— Co książę chce przez to powiedzieć?

Książę machnął ręką i odparł zimno:

— Niech pan nie udaje, że pan nie wie, o co chodzi. Może chce pan zachować dyskrecję, a więc uprzedzam pana, że wiem wszystko równie dokładnie, jak pan...

— Ależ, zapewniam księcia...

— A ja panu powtarzam, bądźmy szczerzy. Chciałbym pana o coś prosić. Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, dlaczego właśnie tu się pan osiedlił. Musiał pan mieć w tem chyba jakiś cel...

— Cel?

— Niewątpliwie...

— Jakiż cel mógłbym mieć?...

— Mieszkać wpobliżu swej córki...

Gierlicz aż się zerwał z miejsca, z trudem się opanował. Dopiero, gdy ochłonął z wrażenia, rzekł:

— Widzę, że dopprawdy nie mam co się kryć przed księciem...

— Wobec tego niechże pan łaskawie siądzie i raczy spokojnie mnie wysłuchać, jeśli łaska. Nie będę przed panem ukrywał, że nienawidziłem pana z całej duszy. Długie lata przeklinałem pana za to, że pan wpędził do grobu tę nieszczęsną kobietę i mnie złamał życie. Zamiast usłuchać głosu serca, usłuchałem głosu zemsty. Nie przebaczyłem. Ta zemsta wszakże dosięgła przedewszystkiem mnie samego. Odpokutowałem moją surowość boleśnie. Długie lata przeżywałem katusze wręcz nieopisane. Wyrzuty sumienia dręczyły mnie całemi dniami, a nocami spędzały sen z powiek. Niech panu wystarczy, gdy panu powiem, że nie było jednej nocy, aby nie nawiedzał mnie duch mojej i... pańskiej ofiary.

Westchnął głęboko, poczem rzekł:

— A teraz chciałbym, abyśmy pomówili o rzeczy najważniejszej. Pan wszak jest ojcem hrabiny Czarskiej?

Gierlicz milczał uparcie.

Książę nalegał:

— I kocha pan ją?

Tu już Gierlicz nie wytrzymał i rzekł z całej siły:

— Nad życie!

— To jasne, bo inaczej, cóżby pan tu robił? Otóż, ja początkowo Mirę nienawidziłem, że zabrała mi żonę, a swoją matkę. Choć, Bóg mi świadkiem, nikt bodaj mniej na nienawiść nie zasługiwał, niż ta istota o anielskim charakterze. Ostatnim moim aktem nienawiści była zgoda na jej małżeństwo z Czarskim. Dziś sobie to wyrzucam, jak najcięższą zbrodnię. Otóż, mówiono mi o panu, że pan jest człowiekiem o szlachetnem sercu. Co do mnie, jestem już niemal w mogile... Czas, abym zapomniał, co nas dotychczas dzieliło. Pan, zresztą, niemniej ciężko odpokutował za swój czyn, jak ja za mój. Przybywam więc do pana, aby panu podać rękę i wezwać do wspólnego dzieła...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Aldona" z Alei Róż

zechce łaskawie podać swój adres. Może Pani co poradzimy...

P. Stasia N.

zwraca się do nas z prośbą następująca: „Pracuję w maglu, jako pomocnica i poznałam tam przodownika naszej dzielnicy, w którym zakochałam się do szaleństwa, choć on jest ode mnie dużo starszy, bo ja mam 18 lat, a on 35, ale że ja przyjechałam ze wsi i policjantów bardzo lubię, więc pokochałam go całą moją pierwszą dziewiczą miłością. On zaś dla mnie wykazuje całkowitą obojętność. Co mam robić, aby pozyskać jego miłość? Bez niego życie dla mnie nie ma żadnej wartości, to też chwilami wpadam w rozpacz wręcz bezgraniczną. Co gorsza, słyszałam, że on ma jakąś wdowę, z którą zamierza się ożenić i to nie tu, bo się mnie boi, lecz w Częstochowie. Czy nie lepiej byłoby mu za inną? Ja jestem jeszcze uczciwą dziewczyną i mogę zapewnić mu wszystko, ponieważ jestem córką zamożnych rodziców, posiadających dwie włóki ziemi, z czego połowa przypada dla mnie. Poza tem mam siostrę zamożną na Pradze, mogłabym więc nawet mieć mieszkanie w Warszawie.

Więc chodzi mi teraz tylko o to, jak postąpić, aby wzruszyć tego przodownika. Możeby Pan Redaktor do niego jakoś przemówił, albo był łaskaw mnie doradzić, jak się do niego zabrać, aby pobudzić jego miłość, za co będę Panu Redaktorowi dozgonnie wdzięczna".

Chętnie uczyniłbym zadość prośbie Pani, przemiła panno Stasieńko, ale niedokładnie jeszcze zdaje sobie sprawę z charakteru Waszego stosunku. Zastanowiło mnie, zwłaszcza, zdanie, że pan przodownik jakoby „boi się" Pani i w tym celu nawet chce brać ślub z wdową w Częstochowie. Z tegoby wynikało, że Pani ma wobec niego jakieś prawa, czy nawet jakąś władzę, skoro nawet tak odważny człowiek, jak sam pan przodownik Pani się boi. Czy on wogóle wie, jak gorąco go Pani kocha? Czy Pani mu to mówiła i dała do zrozumienia? Czy jest powiadomiony o Pani zaletach „materjalnych"? Jeżeli nie, trzeba mu to wszystko czem prędzej powiedzieć, może wtedy jego serce skłoni się ku Pani.

Poza tem, o ile ja wiem, niewiastom przeważnie udaje się wzbudzić miłość w swych „ofiarach". Niech więc Pani spróbuje owych sposobów, które niewiastom zazwyczaj podszeptuje ich instynkt kobiecy. Gdyby to wszystko nie poskutkowało, niech Pani już nie nalega. Miłości gwałtem wzbudzić nie można, a znów wychodzić zamąż bez miłości wzajemnej nikomu nie radzę. To najgorsze ze wszystkiego. Zapewniam Panią, że w niemal trzydziestu komisarjatach warszawskich znajdzie się jeszcze niemało dziarskich przodowników, którzy z pewnością chętnie połączą swe losy z taką posażną panną. A Panu, Panie Przodowniku, o którego chodzi panie Stasi, radzę się namyśleć. Trafia się Panu pyszna gratka. Niech Pan chwyta póki czas, bo jeszcze ją Panu sprzątnie jaki kolega, a wtedy będzie Pan żałował po niewczasie.

P. Edwardowi Fr.

Niech Pan łaskawie wytłuma czy swej 28-letniej wielbicielce, że wychodząc zamąż za młodzieńca 19-letniego i to, podobno, nieposzlakowanej urody, z pewnością unieszczęśliwi sama siebie. Co do reszty nie mam zastrzeżeń, byłoby to może nawet wskazane, aby zapobiec jej samobójstwu, którem grozi. Ale proszę pamiętać: o małżeństwie nie powinno być mowy.

P. Heńkowi z Pelcowizny

niezbędnych informacyj udzieli zawodowy związek drukarzy. Zazwyczaj wszakże trzeba zaczynać od praktyki i to dość długotrwałej.

P. Irce.

Niniejszem spełniam prośbę Pani i wzywam ukochanego gorąco przez Panią p. Olka (którego adres jest Pani nieznany), aby przebaczył Pani, że Pani pewnego razu nie przyszła na umówione z nim spotkanie. Pragnie Pani bowiem nadal się z nim widywać. Jestem przekonany, że p. Olek nie będzie robił dłużej kwestji o taką drobnostkę i pokocha Panią znów, jak dawniej.

P. Zygmunt z Wolności

ma niemały kłopot, bo kocha się namiętnie w pannie J. i nie wie, czy zdołał wzbudzić w niej wzajemność, bo ilekroć wszczyna na ten temat rozmowę, panna J. stara się odrazu mówić o czem innem. Być może, że to tylko nieśmiałość, ale kto wie... Na prośbę p. Zygmunta zwracam się niniejszem do panny J., aby nie dręczyła dłużej p. Zygmunta niepewnością i ostatecznie powiedziała mu „tak" lub „nie". Niech się chłopak nie męczy! Zaznaczam, że jedno słówko „kocham" z Pani strony wystarczyłoby w zupełności. Niechże mu je Pani łaskawie powie, bo dopprawdy szkoda chłopaka! A więc bardzo prosimy...

„Marzycielce".

Wbrew Pani prośbie, nalegam aby Pani przezwyciężyła swą nieśmiałość i nie krępując się niczem, pierwsza wyznała p. Erykowi swe uczucia. Sądząc z opisu, wcale Pani nie jest brzydka, a, zresztą, uroda w kobiecie nie jest wszystkiem. Grunt — serce. Gdyby mężczyźni żenili się tylko z ładnemi niewiastami, ród ludzki szybkoby wyginął. Zresztą, kobiety mniej ładne są znacznie lepszym materjałem na żony. Mężczyźni to dobrze wiedzą. Zdają sobie również sprawę z tego, że gdy się ożenią z niewiastą bardzo piękną, będą mieli żonę zarozumiałą, kapryśną i nieznośną. Nie dotyczy to, oczywiście, wszystkich pięknych mężatek, ale znacznej większości.

Słowem, głowa do góry, a serce otworem i wszystko jeszcze będzie dobrze. Tylko śmiało. Odważnym szczęście sprzyja. Czuję, że będzie Pani jeszcze Panią Erykową. Oczywiście, o ile Pani się zastosuje do moich wskazówek.

KRONIKA KRAKOWA

Sroda: św. Fortunata.
Czwartek: św. Teresy.
Wschód słońca o g. 6.17, zachód 17.15.

Stan pogody:

Rankiem mgła lub opady, potem naogół pogodnie Na wyżynach lub w górach nocą miejscami przymrozki. Temperatnra w ciągu dnia 15—18 st. Słabe wiatry popołudniowo-wschodnie lub cisza.

Przepowiednie astrologiczne.

Wpływy mięszane, przechodzą w godzinach popołudniowych w zdecydowanie ujemne.

Dodatni dla spraw finansowych.

Miłe niespodzianki, spotkania, znajomości.

Teatr miejski: „Krąg interesów".

Bagatela: „10-cin z Pawiaka".
Corso: „Pierwszy pocałunek".
Swit: „Złota młodzież".
Swiatowid: „Czerwona zemsta".
Uciecha: „Król bulwarów".

Radjo.

Godz. 15,05 Kom. gosp., 15,15 Kom. harcerski, 15,30 Pogadanka dla chorych w szpitalach, 15,45 Kom. z Warszawy, 15,50 Płyty, 16,00 Lekcja angielskiego, 16,20 Odczyt z Wilna, 16,40 Płyty, 17,10 Odczyt i koncert, 18,50 Rozmaitości, 19,00 Swietlica strzelecka, 19.15 „Skrzynka" i giełda rolnicza, 19,25 Program na dzień następny, 19,30 Płyty, 19,45 Transmisje z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Rynek 45, Łohzowska 6, Gregórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Kalwaryjska 27.

Ręczmień skazany na karę śmierci przez powieszenie.

W siódmym dniu rozprawy przed krak. sądem przysięgłych przeciw Ręczmieniowi, oskarżonemu o skrytobójcze morderstwo dokonane na śp. Ginalskim przy cmentarzu rakowickim, przesłuchano świadka Makosza szofera, którego nazwisko napisane na kartce znaleziono w kieszeni zamordowanego. Swiadek ten zeznał, że znał się z Ginalskim, który skarżył się, że boi się złych ludzi, by go nie okradli.

Następnie, gdy przystąpiono do wydawania orzeczeń przez znawców pisma, wpadł ponownie na salę Makosz i prosił o dalsze przesłuchanie. Zeznał on w zdenerwowaniu, że prosił duchy i istoty bezcielesne, aby mu wyjawiły sprawą zamordowania Ginalskiego. Pewnej nocy rzeczywiście śniło mu się, że widzi pędzący w stronę cmentarza rakowickiego samochód, którego koła pozostawiają na jezdni ślady liter W. R. Swiadek uważa te litery, za pierwsze znaki imienia i nazwiska mordercy.

Znawca pisma Zupnik orzeka, że anonimy pisane z Warszawy do policji krakowskiej i „Kuryera" nie pochodzą z ręki Ręczmienia. Drugi znawca dr. Gralski z Poznania przyjmuje pewną możliwość pisania tych anonimów przez Ręczmienia, wreszcie oświadcza że jego zdaniem Ręczmień nie pisał tych anonimów.

Znawca sądowy pisma prof. Król, stanowczo obstaje. że listy anonimowe pisane są ręką Ręczmienia, zaś p. Łuskina ma pewne wątpliwości co do tego.

Po przerwie przewodniczący ustalał według rozkładu podróż Ręczmienia z Krakowa do Częstochowy, poczem odroczył rozprawę.

Dziś wobec tłumów publiczności rozpoczął się dzień końcowy rozprawy. Dłuższe przemówienie wygłosił prok. dr. Miller, domagając się zasądzenia oskarżonego, poczem zabrał głos adw. dr. Rapaport.

Po przemówieniu obrońcy sąd postawił przysięgłym trzy pytania.

1) Czy oskarżony Jan Ręczmień w nocy z 7 na 8/11. 1930 w Krakowie w zamiarze pozbawienia życia śp. Ginalskiego, celem zabrania ruchomości stanowiących własność jego, użył przeciw niemu gwałtu, w następtwie czego śmierć nastąpiła.

Na wypadek zatwierdzenia powyższego pytania: 2) Czy Ręczmień popełniając czyn wyżej wymieniony znajdował się w stanie przemijającego pomięszania zmysłów.

W razie zatwierdzenia I-go i zaprzeczenia II-go pytania

3) Czy oskarżony winien jest, że w nocy z dn. 7 na 8/XI. 1930 w Krakowie, w zamiarze pozbawienia życia śp. Ginalskiego, a zarazem celem zabrania cudzych ruchomości, stanowiących jego własność, użył przeciw niemu gwałtu w następtwie czego śmierć Ginalskiego nastąpiła.

Przysięgli po krótkiej naradzie o godz. 3.45 popoł. odpowiedzieli na pierwsze pytanie: 8 głosami tak, 4 nie.

Na drugie pytanie: 10 nie, 2 tak.

Na trzecie pytanie 10 tak, 2 nie.

Na podstawie powyższego werdyktu, trybunał skazał Ręczmienia na karę śmierci przez powieszenie.

Na sali rozległ się przejmujący do głębi płacz żony skazanego.

Na korytarzach i przed gmachem sądu publiczność głośno komentowała wyrok.

Obrońca imieniem swego klijenta wniósł odwołanie od wyroku.

Ręczmień nie pożegnał się z żoną gdy go odprowadzono do kaźni.

Zniżka cen mięsa i wędlin.

Z powodu zniżki cen towaru żywego wyznaczył Magistrat zniżone ceny od 15 bm.

Mięso wołowe za 1 kg. zadniego z 20% dokładką I. kl. Zł. 180, II. kl. 1.50, III. kl. 1.20 bez dokładki 2.15, 1.80, 1.45, przedniego 1.30, 1.10, 0.80. **Mięso wieprzowe i wyroby masarskie.** za kg. mięsa wieprzowego 1.80 zł. od szynki 2.— kotletów wieprzowych w jatkach 2.60, w sklepach mas. 2.80, szynki krajanej na części 5.80, kiełbasy krajanej 3.80, polędwicowej 5.20, wędzonki surowej 2.40, gotowanej 3.—. Ceny mięsa cielęcego i tłuszczów wieprzowych pozostają bez zmian.

Z naszej strony zauważyć musimy, że w powiatach dostarczających bydło i nierogaciznę dla Krakowa, ceny układają się nadal zniżkowo, nie jest przeto wykluczone że magistrat Krakowa będzie się musiał zająć sprawą dalszej obniżki cen mięsa i wędlin.

Duchownym sekty Hodura, zdjęło szaty liturgiczne

Na polecenie sądu grodzkiego w Radomiu policja przeprowadziła rewizję w lokalach zboru Hodurowców w Podgórzu przy ul. Czarnej i jego filji w Swoszowicach, poczem zdjęto wszystkim duchownym kościoła narodowego sutanny i wraz z zabranemi biretami odesłano sądowi w Radomiu.

Przy tej okazji zdjęto także szaty liturgiczne z „dziekana" parafji łagiewnickiej Teppera.

Poturbowany w walce ze złodziejem.

Na stację ratunkową zgłosił się wczoraj 50 letni Tadeusz Jackowski zamieszkały przy ul Wielopole l. 7. ze złamanym palcem u prawej ręki. Jackowski doznał złamania palca **w walce ze złodziejem**, który się dostał do jego mieszkania. Lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył Jackowskiego.

Zderzenie galaru ze statkiem na Wiśle.

W czasie spławu galarów na Wiśle, uderzył jeden galar z piaskiem, burtą, w koło statku Piast, który stał przy brzegu poniżej klasztoru SS. Norbertanek. **Galar rozbił się i zatonął.** Galar był własnością Litwina Stanisława, zam. Skawińska 18, szkoda wynosi 2000 zł.

Pomocnik rakarza chciał okraść śpiącego. Schwytany na plantach.

Policja aresztowała Witanowskiego Józefa, lat 26, pomocnika rakarza miejskiego zam. Gęsia 8. za usiłowaną kradzież portfelu z 24 zł. i dokumentami osobistemi, Kazimierzowi Śmiechowskiemu, zam. Sienna 2, kelnerowi.

Kradzież miała miejsce w nocy na plantach obok ulicy Mikołajskiej. Śmiechowski wracając z pracy usiadł na ławce i zdrzemnął się, Witanowski przysiadł się do niego i usiłował mu z kieszeni wyciągnąć portfel, lecz został przez Smiechowskiego przytrzymany za rękę, Witanowski uderzył wówczas Smiechowskiego i usiłował zbiec, lecz został przez nadbiegłego na krzyk Śmiechowskiego, posterunkowego, przytrzymany.

Rabusie napadli na 3 góralki.

Onegdaj w nocy na drodze między Szaflarami a Nowym Targiem, dwóch osobników napadło na trzy jadące góralki, którym napastnicy pod groźbą rewolwerów zrabowali kwotę 60 zł. Bandyci po rabunku zbiegli.

Zaalarmowana policja wszczęła poszukiwania za bandytami. W rezultacie ujęto dwóch osobników, Jana Kudłę (lat 26) i Piotra Kudłę (lat 17), których skonfrontowano z poszkodowanemi.

Kobiety rozpoznały w nich sprawców napadu. W śledztwie przyznali się do winy, wobec czego osadzono ich w aresztach sądowych. **Staną oni przed sądem doraźnym.**

Zakończenie Kongresu Antyalkoholowego.

Wczoraj obradowała Sekcja lekarska, na której wygłoszono kilka referatów, nadto na Sekcjach: ogólnej pedagogicznej, wojskowej i Akcji katolickiej wygłoszono ogółem 31 referatów z zakresu zwalczania alkoholizmu. Następnie odbyło się zebranie plenarne Kongresu, na którem przyjęto rezolucje zaproponowane przez Komisję główną.

Uroczystość sw. Teresy.

W Kościele PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej przypada 15 b. m. uroczystość św. Teresy. W dzień uroczystości o 7.30 Msza św. celebrowana przez Ks. Biskupa Rosponda, o godz. 9-ej Wotywa, o 10-ej Suma z kazaniem, o godz. 5-ej popoł. Nieszpory z kazaniem.

„Traviata"

Opera krakowska wystawia w poniedziałek 19 bm.: „Traviatę" Verdi'ego. W przedstawieniu, przygotowanem muzycznie przez dyr. B. Wallek-Walewskiego a reżysersko przez p. S. Romanowskiego, udział biorą: świetna sopranistka opery warszawskiej, p. Olga Olgina, tenor opery lwowskiej T. Szymonowicz, baryton opery poznańskiej S. Romanowski i basista opery katowickiej A. Mazanek. Przedsprzedaż biletów na powyższe przedstawienia rozpoczęła już kasa teatru miejkiego.

Wisła — Legja.

Zawody ligowe **Wisła—Legja**, odbędą się w niedzielę w Krakowie na własnem boisku Wisły.

Tramwaj najechał na taksówkę.

Na ul. Starowiślnej przed kinem Swiatowid, motorowy linji Nr. 6. jadąc w kierunku Podgórza, najechał na autodorożkę stojącą na szynach uderzając przodem wozu tramwajowego w dorożkę, która została uszkodzoną.

Grzybki za 100 zł.

Ambroziak Anna, zam. w Tysmieniczanach pow. Stanisławów, zgłosiła do policji, że w Rynku Gł. skradziono jej w czasie targu worek grzybów o wadze 10 kg., wartości około 100 zł.

Uchwały komisji drogowo-kanałowej.

Na ostatniem posiedzeniu komisji drogowo-kanałowej rady miasta, uchwalono między innemi: budowę chodników koło kościoła Marjackiego od ul. Florjańskiej, kanalizację i urządzenie ul. Wyspiańskiego, urządzenie ulic na gruntach Krak. Tow. Wzajemnych ubezpieczeń i td.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**